

Miłością Ukrzyżowanego URATUJEMY Polskę

Kazanie JE księdza biskupa Edwarda Frankowskiego, sufragana sandomierskiego, wygłoszone 23 lipca 2003 roku podczas uroczystości odpustowych ku czci św. Brygidy Szwedzkiej w bazylice św. Brygidy w Gdańsku

Każda odpustowa uroczystość w tym kościele, to jakby kolejny kamień milowy w dziejach tej parafii, tej świątyni i was wszystkich tutaj obecnych. Przede wszystkim, jak każdy odpust, zakorzenia nas w Chrystusie miłosiernym i przebaczącym, odpuszczającym nam grzechy i winy. To oczyszczenie dokonane przez Chrystusa otwiera jakby oczyszczony teren naszego serca do budowy nowych dzieł, które powinny powstać. Jeśli będziemy chcieli wszczepić się w Chrystusa, to przyniesiemy owoc obfity i większą chwałę Panu Bogu. Wystarczy tylko pobieżnie przyjrzeć się historii tej parafii, tego kościoła, aby się przekonać, że tutaj są cudowne zrzádenia Opatrzności Bożej.

Cuda łaski Bożej

To właśnie tłumy gdańszczan ze złości uczestniczyły w pogrzebie św. Brygidy, gdy w 1374 roku jej doczesne szczątki po śmierci przewieziono z Rzymu przez Gdańsk do Szwecji i na kilka tygodni złożono tutaj w małej kaplicy pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Wołą Bożą było, ażeby rozbudowano tę kaplicę i już pod koniec XIV wieku poświęcono ją św. Brygidzie. Wybudowano tutaj też i konwent - jeden z osiemnastu klasztorów pod wezwaniem św. Brygidy. Niestety, przyszła reformacja i siostry zostały skazane na wygnanie, u was znalazły pracę, modlitwę na 187 lat. W 1587 roku spłonął konwent, spłonął kościół św. Brygidy. W połowie XIX wieku ostatnie siostry Brygidki znowu musiały opuścić konwent na skutek polityki sekularyzacji, a kościół stał się parafialnym kościołem jako centrum polskiego katolicyzmu w Gdańsku. Choć przetrwał II wojnę światową, to w kilka dni po wkroczeniu Armii Sowieckiej został przez nią podpalony i przez ćwierć wieku leżał w gruzach, bo taka była polityka komunistów. Mimo usilnych starań ks. biskupa Edmunda Nowickiego, nie można było przystąpić do jego odbudowy. I znowu wołą Bożą jest i kolejnym cudem Opatrzności Bożej, na który patrzymy, że tak jak w 1374 roku tłumy gdańszczan z szacunkiem przyjęły doczesne szczątki świątobliwej siostry Brygidy, tak 600 lat później ludzie morza, tłumy gdańszczan, ludzie Wybrzeża, a potem z całej Polski solidarnie gromadziły się tutaj, ażeby dziękować Bogu za te wyroki Opatrzności, które w sposób szczególny tutaj dało się poznać.

Kolejnym cudem św. Brygidy wyproszonym przez jej wstawiennictwo jest to, że prawie po 200 latach nieobecności znowu powróciły do Gdańska Siostry Zakonu Najświętszego Zbawiciela - brygidki. Książd prałat dał im w opiekę wspaniałe kompleksy zabudowań Międzynarodowego Centrum Ekumenicznego w Gdańsku, które to centrum poświę-

cił Ojciec Święty Jan Paweł II 5 czerwca 1999 roku. I leż tutaj można zauważyć cudów, cudownych wydarzeń, cudownych dzieł. To wszystko zresztą, na co patrzymy, budzi w nas podziw. Bazylika św. Brygidy pełna jest cudownych arcydzieł sztuki o wielkiej wartości religijnej, artystycznej, jak np. wspaniałe reli-

ki nazwał ją wzorem świętości kobiecej w Europie. Była matką ośmiorga dzieci, jej córka jest św. Katarzyna. Była wierną żoną, mądrą wychowawczynią, wychowywała nie tylko swoje dzieci, ale była także wychowawczynią książy, władców. Mówiła im otwarcie, jakimi powinni być i jak wypełniać swoje obowiązki.



Golgota Wschodu - historyczny krzyż, który został ustawiony przez Polaków w miejscu odnalezienia mogił, gdy jeszcze nie mówiono o wybudowaniu cmentarza.

wiarz św. Brygidy ufundowany z okazji 1000-lecia miasta Gdańska. Przepiękna monstrancja z bursztynu stanowi wotum ofiarowane Chrystusowi za to, że Ojciec Święty Jan Paweł II 26 września 1999 roku ustanowił św. Brygidę współpatronką Europy. Święta Brygida, patronka tu-tejszej bazyliki mniejszej w Gdańsku, została wyniesiona do godności opiekunki całego kontynentu Europy chrześcijańskiej wyrosłej z wiary Chrystusa Jezusa naszego Pana, toteż na bursztynowej monstrancji jest wyryty złoty napis „Amor meus crucifixus est” - miłością moją jest Ukrzyżowany.

Dziedzictwo Chrystusowego Krzyża

Dzisiaj mija 630 lat od śmierci świętej Brygidy Szwedzkiej, która obok św. Katarzyny ze Sieny, św. Teresy Benedykty od Krzyża jest wśród świętych kobiet patronką Europy. Ojciec Święty Jan Paweł

Po śmierci męża w 1344 roku stała się świątobliwą wdową, założycielką zgromadzenia zakonnego. Związana z Rzymem, przemawiała do władców, do Papieży. Nie szczędziła też i surowych upomnień duchowym, świeckim. Zawsze aktywna, a przy tym mistyczka. Stała się wspaniałym wzorem świętości kobiecej w Europie, gdyż połączyła w sobie najwznioślejszą kontemplację ze śmiałym zaangażowaniem apostolskim, mądrość w rozwiązywaniu codziennych, życiowych problemów z umiejętnością rozwiązywania problemów publicznych, narodowych i ogólnoświatowych. Skąd ta gorliwość, skąd ta głębia? Skąd to ogromne zaangażowanie i aktywność? Święta Brygida wyznała: „miłością moją jest Ukrzyżowany”. Ujawniło się to szczególnie podczas jej pobytu w Ziemi Świętej. W piątek rano, 12 maja 1372 roku, gdy przekroczyła próg kościoła Grobu Pańskiego, poczuła, jak przez jej duszę przepływa jakby fala oczyszczają-



wszystkich szczegółów tego dialogu, który trwał 3 godziny i 3 kwadranse. Wiem, że kilka razy wpadł on w furję, wykrzykując na Polaków jako wrogów jedynie niebezpiecznych, prawdziwych wrogów III Rzeszy”. Krzyczał: „nie Francuzi, nie Anglicy, ale wy Polacy”. Coś widocznie było w tym Narodzie naszym bezkompromisowego, że ten oprawca najbardziej zwrócił uwagę na nasze polskie cechy. Dostrzegli to Niemcy, którym do udowodnienia tezy o wyższości rasowej potrzebne było nie tyle pokonanie, co złamanie Polaków. I stała się ta zimna, wyrafinowana przemoc, ten bluźnierczy krzyk. Po co ten oprawca, mając przed sobą bezbronną, słabą kobietę, tak potwornie krzyczał? Po co wpadał w furję i tłukł pięścią w stół? Być może widział, że prawdziwej siły moralnej tej kobiety nie pokona siłą fizyczną, nawet siłą swojej władzy. Ten krzyk był wyrazem jego bezsilności wobec szlachetnej miłości Polki.

Po przybyciu do obozu w Ravensbrück, jedna z niemieckich więźniarek od razu rozpoznała, że Karolina Lanckorońska jest Polką. Karolina pyta ją: „Dlaczego tak mówisz, po czym poznałaś?” Ona odpowiada: „Jestem Niemką, siedzę tutaj cztery lata, to się nauczyłam rozpoznawać ludzi. A was to znamy dobrze. Jedne tylko Polki wchodzi tu z głową podniesioną do góry. Były tu więźniarki należące do różnych narodowości, Francuzki, Czeszki, Greczynki, Ukrainki, Rosjanki, ale uwagę naszą przykuwają właśnie Polki”. Zobaczyła, że w trudnych sytuacjach Polki potrafią zachować poczucie osobistej godności, a nawet pogodę ducha, a gdy trzeba, objawiają niezwykle męstwo. Gdy Niemcy zaczęli systematycznie rozstrzeliwać kobiety w obozie, umieszczali je dzień przed egzekucją w bunkrze i tam podawali im napoje oszałamiające. Gdy Polki dowiedziały się, czym kończy się ten pobyt w bunkrze, odmawiały wypicia napoju. Nie pozwalały też, ażeby im zawiązać oczy opaską. Umierały wszystkie bez wyjątku z okrzykiem „Niech żyje Polska”. Wstrząsające i niezwykle to zachowanie polskich kobiet.

Kto dziś chciałby stanąć po stronie zabójców, mając przed sobą te bohaterkie, dzielne nasze niewiasty? I kto dziś ośmieli się o tym zapomnieć? Kto dziś ośmieli się nie oddać czci, choćby bezimiennym, takim polskim kobietom? Dlatego trzeba wracać pamięcią do tych niezwykłych wydarzeń. Prymas Polski ks. kardynał Stefan Wyszyński mówił: „Naród Polski utrzyma się na tej ziemi tak długo, jak długo będziemy mieli czyste matki i godne kobiety, jak długo w ognisku rodzinnym tlić się będzie nie tylko iskra ognia, ale i iskra Boża, która ogrzewa serca w miłości, uczy porządku i ładu. To, że walą się dziś obozowe baraki, które odbierały wolność ludziom, to, że rdzewieją druty, które prądem elektrycznym uśmiercały w imię nienawiści, to, że w gruzy i proch walą się piece krematoryjne, które służyły nienawiści, to wszystko jest dowodem, że nienawiść ostatecznie nie może triumfować. Nienawiść przegrywa, a zwycięża miłość”. Zwycięża miłość Chrystusowa, a „dla nas Polaków największa miłość po Bogu to Polska. Musimy, po Bogu, dochować wierności przede wszystkim naszej Ojczyźnie i narodowej kulturze polskiej” - mówił Prymas Tysiąclecia na Jasnej Górze 35 lat temu. „Owsem, trzeba mieć szacunek dla zdobywczy innych narodów, ale wierność ślubowaliśmy naszej Ojczyźnie, polskiej kulturze narodowej, naszej polskiej kulturze chrześcijańskiej, że tej wierności zawsze dochowamy. Na każdym kroku walczyć będziemy o to,

go ognia, a serce jej napelnione zostało pokojem. Pisz o tym w następujących słowach: „W kaplicy na Kalwaryjskim wzgórzu upadłam na kolana, a przed oczami mej duszy rozegrał się krwawy dramat Wielkiego Piątku. Kiedy tak bolałam i łzy roniłam u Wzgórza Kalwarii, ujrzałam mojego Pana nagiego i ubiczowanego, wiedzionego przez Żydów na ukrzyżowanie i strzegli go z pilnością. Gdy ujrzałam ich okrucieństwo, udręczona zobaczyłam Jego Matkę na poły umarłą, a On zawołał: ‘Ojczy, w Twoje ręce polecam ducha mego’ i oddał ducha”. Wtedy Brygida wypowiedziała te słowa: „Miłością moją jest Ukrzyżowany”.

Gdyby tak miłością moją i twoją był zawsze Ukrzyżowany, to bezpieczniejsze byłyby nasze ulice, mniej byłoby korupcji w urzędach, ciemnych interesów w polityce. Gdyby miłością moją, miłością każdego chrześcijanina i Polaka był Ukrzyżowany, to więcej byłoby prawdy w gazetach, świętości w kościołach, więcej było poświęcenia w szpitalach, zaangażowania w szkołach, sumiennosci w pracy, sprawiedliwości w sądach, uczciwości w handlu, mniej byłoby egoizmu w rodzinach, mniej pijaństwa i rozwodów, mniej byłoby więźniów, mniejsze by było zapotrzebowanie na uzbrojenie, zmniejszyłaby się pazerność na cudze pieniądze, znikłby głód na świecie, życie byłoby w prawdzie, miłości i sprawiedliwości.

„Miłością moją jest Ukrzyżowany” - te słowa świętej Brygidy Szwedzkiej płyną przez wieki i są przekazane jako dziedzictwo Chrystusowego Krzyża, na którym to dziedzictwie powinno być budowane życie każdego kraju i naszego chrześcijańskiego kontynentu Europy. Mam je podjąć jako najpilniejsze zadanie Polaków na dzisiejsze czasy. O to właśnie wołał Namiestnik Chrystusa, nasz rodak Jan Paweł II. To właśnie swój geniusz kobieta okazuje szczególnie w tej wspaniałej, mądrej głębokiej miłości, która wyraża się przede wszystkim w umiłowaniu nie tylko własnej rodziny, ale w miłości rodziny rodzin, jaką jest Ojczyzna, Polska ogniem próbowana.

Nienawiść przegrywa, miłość zwycięża

Ukazały się niedawno wspomnienia wojenne zmarłej w ubiegłym roku pani Karoliny Lanckorońskiej, tak bardzo zasłużonej dla kultury polskiej. Kobiety, która patrząc swojemu oprawcy w oczy, nie wahała się powiedzieć, że jest Polką, chociaż jej matka była Niemką. Mogła powołać się na swoje pochodzenie niemieckie, ażeby uzyskać przychylność Niemca, a ona z dumą powiedziała: „jestem Polką”. A był to ten sam oprawca, który wcześniej bez wahania zastrzelił 23 polskich profesorów z Uniwersytetu Lwowskiego. Pani Lanckorońska wspomina: „Nie pamiętam dziś po latach

aby Polska Polską była, aby w Polsce po polsku się myślało, aby w Polsce polski duch Narodu chrześcijańskiego czuł się swobodnie i w wolności” - mówił Prymas Tysiąclecia na Jasnej Górze w 1958 roku. Właśnie za taką Polskę ginęli nieustraszeni obrońcy Westerplatte, Powstańcy Warszawscy, więźniowie ubowskich kazamatów, męczenni za to, że pragnęli Polski niepodległej, aby Polska Polską była.

Korzeniem Europy jest Chrystus

Trzeba, ażeby szczególnie obecnie Kościół katolicki w Polsce mocno uderzył w dzwony serc Polaków. Myślę, że nikt z nas mieszkających w naszej Ojczyźnie ani na emigracji, kto czuje się Polakiem, nie może wstydzić się czy lekceważyć swoją Matkę Polskę. Trzeba wpatrzeć się w jej twarz, wsłuchać się w jej głos, włączyć się w jej pieśń, wtopić się w jej wielką poezję, podać jej obie nasze ręce, umysł i serce do dyspozycji.

Teraz znowu, na życzenie anonimowych centrów światowych, mamy się roztopić, bez wyraźnego oblicza narodowego, kulturowego, wycuci z własnej tożsamości, posłuszni obcym dyktynom. Gdybyśmy dali się wydziedziczyć i wykorzenić z naszego dziedzictwa narodowego i katolickiego, to udowodnilibyśmy przed Europą i światem, że my nic sobą nie reprezentujemy. Byliśmy podziwem dla świata, a stalibyśmy się pośmiewiskiem dla świata. Toteż Ojciec Święty Jan Paweł II, który tak bardzo pragnie, żeby Europa była ojczyzną ojczyzn, jest głęboko zatroskany o duchowy kształt narodów współczesnej Europy, niestannie przy różnych okazjach przypomina o chrześcijańskich korzeniach naszej europejskiej tożsamości i wzywa, ażeby chrześcijańskie dziedzictwo Europy nie zostało roztrwonione. Przeciwnie, chcąc budować przyszłość Europy, trzeba ożywić to chrześcijańskie dziedzictwo, trzeba, ażeby nowa Europa ożywiła swe korzenie, z których wyrosła, a korzeniem Europy jest Chrystus. Szeroko o tym pisze Ojciec Święty w adhortacji „Kościół w Europie”. Podobnie też mówił On do uczestników sympozjum „Uniwersytet i Kościół w Europie”, a przed modlitwą „Anioł Pański” w ostatnią niedzielę w Castel Gandolfo odniósł się w swej wypowiedzi do prac nad tekstem przyszłej konstytucji Unii Europejskiej, której ostateczna wersja zostanie zatwierdzona przez konferencję międzyrządową na początku października bieżącego roku. Skąd bierze się ten wielki niepokój Ojca Świętego?

Stąd, że widzi On wielki opór i paniczny strach twórców nowej konstytucji Unii Europejskiej przed umieszczeniem w niej wzmianki o Bogu i o chrześcijaństwie. I to nas zastanawia, dlaczego oni nie chcą tam znaleźć miejsca dla Boga i dla naszej tożsamości chrześcijańskiej, z której wyrosła Europa. Jest takie powiedzenie, „jeśli jedni chcą być bogami, inni muszą być niewolnikami”, a „kto bóstwi się na świecie”, mówi poeta, „ten na odwrót swego szafu odczłowiecza się pomału”. Toteż nadzieję na dobrą przyszłość Europy można wiązać tylko z tymi budowniczymi Europy jutra, którzy nie fałszują jej historii i mają odwagę czerpać z ciągle ożywianych korzeni chrześcijaństwa. Wasz proboszcz, ksiądz prałat Henryk, stale był krytykowany za to, że jest nacionalistą, antyeuropejczykiem, choć swoje stanowisko wyrażał zawsze jasno i poprawnie. Mówił: „musimy żyć w Europie i współpracować z innymi. Ta współpraca ma nam dawać korzyści i pomagać osiągnąć rozwój na miarę XXI wieku. Ale

ma to być współpraca, a nie bezwolne wykonywanie poleceń płynących z obcych stolic i obcych mocarstw. Chcemy budować Europę wspólną, silną gospodarczo, zapewniającą godziwy byt każdemu człowiekowi, ale nie wyrzekniemy się własnej tożsamości, własnej pozycji, wiary i tradycji”. Niestety, dzieje się zupełnie inaczej.

Polska jest wystawiona na sprzedaż

Tu chyba bardziej niż gdzie indziej, nad Morzem Bałtyckim, z trwogą i przerażeniem patrzmy na te wielkie sztormy prądów liberalnej Europy, które chcą nas zalać neopogaństwem i antychrześcijaństwem. Jakże groźne idą na nas te fale, które naciskają na nas, abyśmy się zgodzili na mordowanie dzieci poczętych w łonach matek przez tzw. aborcję, na skracanie życia starcom przez eutanazję, żebyśmy zgodzili się na małżeństwa przelotne, zrównane z małżeństwami sakramentalnymi. Żebyśmy się zgodzili na wszelkie patologiczne zachowania seksualne. Uderzają w nas potężne fale liberalizmu, tego imperium zła, które chce znieważać Boga i ludzi. Chcą zrównać antropologię z zoologią, a człowieka uczynić obiektem wymiany handlowej. Pieniądz jest ważniejszy niż człowiek. Człowiek stał się towarem. Chcą poddać umysł ludzki w niewolę kłamstwa, a człowieka uczynić obiektem pożądania, uniemożliwić mu miłość, a świat czynią terenem wzajemnej, bezwzględnej walki o posiadanie, o żer. Depczą wszelkie zasady sprawiedliwości, bo silniejszy pożera słabszego, usiłują zamącić nam sumienia i przekonywać nas, że miłość nie jest związana z miłością mężczyzny i niewiasty, że nie ma odpowiedzialności przed Bogiem za wszelkie formy nadużyć, zbrodni, ostrychłości, dąży, by ta istotna dziedzina w planach Bożych nie miała nic wspólnego ze świętością i godnością życia.

Chcą nas oderwać od świętości Imienia Bożego. Chcą zniszczyć w życiu i kulturze wszystko, co święte, co godne, co wielkie. Chcą zrównać życie ludzi z życiem zwierząt. Jeśli ludzkie tkanki mają być potrzebne do produkcji kosmetyków, jeśli macierzyste komórki mają służyć do odmładzania bogatych, jakież to jest straszne poniżenie człowieka. Potężna fala zła usiłuje odrzucić z naszego życia Dekalog, Ewangelię. Chcą nas wyrzucić na mieliznę, na płyciznę życia ogłupionego, zmanipulowanego, nafaszzerowanego mitami, kultem czarowników, magów, guru, filozofów New Age. Tak wypłukane, skołowane umysły i serca Polaków mają się w końcu pogodzić z tym, że Polska jest wystawiona na sprzedaż. Polacy mają być tanią siłą roboczą pracującą dla wielkich koncernów zachodnich. Mają się pogodzić z biedą, z bezrobociem, z bezdomnością, z bezradnością. Mają cieszyć się z tego, a nawet premiować tych, którzy to czynią. Mają powtarzać te wszelkie kłamstwa, oszczerstwa, które obrażają honor polskiego Narodu. Oto właśnie na tym ołtarzu wolnorynkowej gospodarki już złożono: hutnictwo, górnictwo, rolnictwo, przemysł tekstylny, zbrojeniowy, morski, czyli wszystkie strategiczne gałęzie naszej gospodarki. Jak długo to jeszcze będzie trwało? Czy honor, godność nasza pozwolą nam na

to, ażeby Polska stała się żerem politycznych rekinów, albo tanim towarem na targowicy Europy? Oto jedni nie troszczą się zupełnie o dobro wspólne Narodu, dbają tylko o własne korzyści. Drudzy wręcz rozgrabiają Polskę i odsprzedają ją obcym, mając z tego korzyści. Jedni nie potrafią się zjednoczyć w imię odpowiedzialności za Polskę i wikłają się w ciasnych sporach partyjnych, drudzy popychają kraj do nowego poddaństwa, politycznego, ekonomicznego, kulturowego.

Potrzeba nadziei i solidarności

Zło nie dałoby się tak skutecznie, nie zdołałoby tak panować, gdyby nie pomoc ludzi dobrych. „Bezinteresowna pomoc dobrych do spełnienia zła przez złych”, pisze Feliks Koneczny w książce „Rozwój moralności”. Jest to chyba jedno z największych oskarżeń rzuconych na tzw. milczącą większość. Większość, która z jednej strony przyczynia się do panowania zła, a z drugiej zaś strony, samą siebie uważa za niewinną. Właśnie na tej fałszywej niewinności żeruje ideologia i propaganda i z niej czerpie przemoc i swoją niszczycielską siłę.



Dzięki temu milczeniu większości, mniejszość może panować nad większością. Widzimy to dziś w Polsce. Większość Polaków milczy, bo wydaje się im, że uniknie w ten sposób odpowiedzialności. Obojętni nie mordują, nie zdradzają, i za ich milczącą zgodą mord i zdrada istnieją na świecie.

Po wielu rozczarowaniach, jakie przeżywamy, wielu Polaków ogarnęło zwątpienie, co do dalszego sensu prowadzenia działań zmierzających do zmian w Ojczyźnie. Są przekonani, że nic nie mogą zmienić, że każdy wysiłek skazany jest na niepowodzenie, że Bóg się nami nie interesuje. Tym sposobem wielu upada z wyczerpania. Stają się pozbawieni ufności, obojętni na wszystko, niezdolni do walki, niezdolni do nadziei. A jednak walka o dobro jest nie tylko naszym obowiązkiem narodowym, ale to jest obowiązek życiowy każdego człowieka. Odkądśmy świadomi naszych obowiązków aż do końca życia, już z tej walki nie wolno nam się wycofać. Trzeba walczyć aż do zwycięstwa. Toteż trzeba wciąż na nowo rozbudzać w Narodzie poczucie powszechnej solidarności i dużej aktywności. Trzeba umocnić i dobrze ukierunkować te działania, bo ogromne możliwości drzemają w Narodzie.

Ostatnio ukazała się praca naukowa z zakresu analiz społeczno-religijnych

archidiecezji gdańskiej, w czwartym rozdziale zatytułowanym „Parafia ‘Solidarności’” m.in. czytamy, że zarówno gdański kościół św. Brygidy, jak też osobiste zaangażowanie się ks. prałata Henryka Jankowskiego w życie Ojczyzny, Narodu należy zaliczyć do symbolu przemian społecznych, jakie rozpoczęły się w Polsce wraz z wybuchem „Solidarności”. Stąd szczególne zainteresowanie społeczno-religijną działalnością ks. prałata we wszystkich mediach. Wystarczy zajrzeć do działów archiwalnych stron internetowych mediów, ażeby upewnić się, jak często pojawia się w nich nazwisko ks. prałata Jankowskiego. I pisze autor: „Parafia tutejsza, wszystkim kojarzy się jako kolebka ‘Solidarności’, jako ostoja ‘Solidarności’. Zarówno kościół św. Brygidy w Gdańsku, jak i proboszcz, stanowią niewątpliwie ważny symbol współczesnej historii Polski, jej kultury, aktualnych przemian politycznych, czy form życia religijnego w świecie politycznego zakłamania”. Wiele osób ankietom mówiło, że „tutaj Naród budzi się do walki, do walki ze złem”. „Tu, do tego kościoła idzie się po prawdę”. „Tu jest centrum patriotyzmu, troski o naszą historię”. „Tu jest atmosfera solidarności”. „Są tutaj piękne Msze św., ładny śpiew, piękna oprawa liturgiczna, piękne kazania ks. prałata o głębokiej miłości do Boga, do Polski, do polskiego Narodu”. To są wypowiedzi tych, którzy odpowiadali ankietom.

Trudno sobie wyobrazić, żeby tak jednoznaczna symbolika kolebki „Solidarności”, jaką tutaj można odczytać, nie spotkała się ze sprzeciwem, atakiem, wrogością. Każdy, kto chciał coś dobrego zrobić dla Ojczyzny, musiał też nieść krzyż niezrozumienia, a nawet niszczycielskiego. Trzeba kontynuować to, co się tu tak pięknie zaczęło. Praca nie została zakończona, ale została rozpoczęta. Dopiero jej pierwszy etap został osiągnięty. Tutaj najłatwiej wykręsać to poświęcenie, bo to środowisko najlepiej przygotowane, najbardziej doświadczone, najlepiej rozumiejące tętno serca Matki Polski. Po dwudziestu kilku

latach powinniśmy wreszcie zrozumieć, że „Solidarność” nie tylko była, ale jest i zawsze powinna być wspólnym dobrem, wspólną naszą sprawą, wspólną naszą troską o dobro Narodu. Nie wolno było prywatyzować „Solidarności”. Ojczyzna, Bóg, Honor, Solidarność to wartości, których nie wolno wykorzystywać dla swoich prywatnych interesów, bo to nie są szczeble drapania się do władzy, ale to ma być służba Narodowi.

Mamy Ojczyźnie służyć bez reszty i do końca. Politycy nie potrafili stworzyć jakiegokolwiek strategii określającej polską rację stanu, ażeby w sposób spójny i rozwojowy wskazywać te pryncypia, które muszą być spełnione bez względu na partię rządzącą. Naród znudzony, uspijony nie interesuje się taką polityką. Przez 50 lat czekano na jałmużnę Wschodu, dziś czeka się, co zechce nam dać Zachód. I historia kołem się toczy. I znowu dochodzi do tego, że prości ludzie zmuszeni są do obrony tego, co jeszcze zostało w polskich rękach, co nie zostało rozdrapanie przez łupieżców. Jednak topnieją szeregi tych, którzy Polki bronią. Coraz mniej narodowego majątku jest polską własnością, robotnicy są zastraszeni, boją się zwolnienia z pracy. Zostały nasze rodziny, które też są mocno niszczone przez złe programy telewizyjne. Zostali jeszcze rolnicy, ostat-

ni wolni ludzie w Polsce, stąd ta wściekłość liberalistów na nich, którzy chcieliby i z nich mieć swoich niewolników. Toteż podstawowym naszym zadaniem jest wykształcić, wychować mocarzy ducha. Wykorzystać ten czas wyżu demograficznego w rocznikach młodzieżowych. Zainwestować w młodzież, aby dać Polsce zdrowe, mocne, wspaniałe elity spośród najlepszych synów i najlepszych córek naszej Ojczyzny. A wtedy przez nich „Bóg okaże moc swego ramienia i rozproszy pyszniących się zamysłami serc swoich”. Gdybyśmy mieli polityków tak szczerze i bezinteresownie zainteresowanych o ojczyznę, jakimi byli politycy okresu międzywojennego: Kwitkowski, Grabski, Mościcki, wtedy Naród na rękach wyniosłby ich do władzy.

Wszystko zaczynać od Eucharystii

Po tak wzburzonym morzu płynie nasza łódź, a ster jej trzyma w rękach Piotr naszych czasów, nasz rodak Jan Paweł II. Usiłuje nas doprowadzić do portu zbawienia. Czyni wszystko, właśnie teraz w tak trudnych warunkach, gdy wydaje nam się, że ginimy, abyśmy znowu słyszeli Chrystusowe słowa: „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się”. Przybył do nas Ojciec Święty, ażeby wskazać nam w tych burzliwych czasach na Jezusa Miłosiernego. W Miłosierdziu Bożym jest nasz ratunek i nasze ocalenie. Przez apostołkę miłosierdzia s. Faustynę powiedział Chrystus: „Nie znajdzie ludzkość uspokojenia, dopóki się nie zwróci z ufnością do miłosierdzia Mojego”. I Polska też dotąd nie znajdzie uspokojenia, dopóki nie zawoła: Jezus, ufam Tobie! Dopóki cały Naród nie zawoła: Jezus, ufam Tobie! Ten właśnie Jezus Król, nasz Król chce uwolnić nas od ciemności. To właśnie miłością moją jest Ukrzyżowany. Ludziom bez serca trzeba przedstawić Serce ukrzyżowanego Jezusa, Jego ofiarą miłość, czystą, ubogą, miłosierną, która właśnie szczególnie w Eucharystii, całkowicie bez reszty wydaje się człowiekowi jako pokarm. Z całą bezwzględnością wciąga każdego z nas i domaga się, ażeby los Jezusa był naszym losem i nasz los Jezusa losem. Miłość ta, domagając się od nas wzajemności, dynamizuje nasz udział w liturgii; domagając się od nas wzajemności, dynamizuje nasz udział w życiu rodzinnym, sąsiedzkim, zawodowym, gospodarczym, politycznym, kulturowym, w życiu Kościoła i naszej Ojczyzny.

I tak się tutaj też zaczęło wszystko - od Mszy Świętej dla stoczniovców. Dziś, jeśli chcemy, aby dalej poszły te przemiany w pożądanym kierunku, żebyśmy z nich byli zadowoleni, trzeba wciąż wszystko rozpoczynać od Eucharystii. Bo tu jest nadzieja na zwycięstwo, tu jest światło prawdy, tu jest moc, bo „polskie cię niwy na świat wydały, anielski Chlebie, wonne cię kwiaty wykotły, pieściły ciebie. Oplątkiem białym wprzódy się stałeś z kłosa złotego, nim na ołtarzu tym zamieszkałeś dla ludu swego. Słowa kapłana to Ciało Moje zwiody Cię z nieba, byś nas posłał na trudy, znoje potęgą chleba. Z Ojczyzny duchem tak zespolony przez drobne ziarno, spójrz dziś na naród tak udrczony, na dolę czarną. Przez krwi Twej kielich w Boskiej ofierze przez jej wylanie, w niezwykłej chwili pozwól trwać wierze, daj Zmartwychwstanie” (S. Nulla). Rozumiem, że te gorące brawa są znakiem Waszej gotowości do podjęcia wielkiego czynu dla naszej Ojczyzny Polski - i znów z kolebki „Solidarności” z Wyrzeża Gdańskiego. Bóg Wam zapłać.